

SPRAWOZDANIE Z WYJAZDU DO DOLINY YOSEMITE

1. Termin

26.04.2016 – 2.06.2016

2. Uczestnicy

Maciej Kowalczyk (UKA Warszawa)

Mateusz Zabłocki (KW Warszawa)

3. Miejsce

Dolina Yosemite, Kalifornia, USA

4. Relacja

W roku 2014 odbyliśmy wspólnie 6-tygodniowy wyjazd do Doliny Yosemite. W trakcie wyjazdu zapoznaliśmy się ze specyfiką wspinania w Dolinie, doskonaliliśmy swoje umiejętności wspinania w rysach oraz hakówki. Wymiernymi efektami było pokonanie trzech długich dróg: Regular Northwest Face na Half Dome oraz The Nose i Salathe Wall na El Capitanie, a także przejście kilkunastu krótszych dróg czysto klasycznych. Wyjazd w roku 2015 nie doszedł do skutku ze względu na kontuzję Mateusza. Korzystając ze zgromadzonego doświadczenia postanowiliśmy wrócić wiosną 2016 roku do Doliny, by spróbować trudniejszych linii – zarówno klasycznych, jak i hakowych.

Do San Francisco docieramy 26 kwietnia i dzięki wypożyczonemu autu tego samego dnia pojawiajemy się na Camp 4 w Dolinie. Wyjazd postanowiliśmy podzielić na kilka części – na początku chcemy skupić się na celach klasycznych. Tę decyzję dyktuje obawa przed spadkiem formy po długich pobytach w ścianie podczas hakówek na El Capitanie. Takie drogi planujemy na dalszą część wyjazdu, a samo wspinanie big wallowe jest naszym priorytetem. Jako główny cel klasyczny obrana zostaje linia Rostrum (5.11c), natomiast hakowo chcemy zrobić dwie drogi przy czym pierwszą ma być Mescalito (5.7 C3F). Pierwsze dni przeznaczamy na rozwspinięcie po jednowyciągowych drogach w rysach (do 5.11b). Następnie przechodzimy czysto 3 wyciągowe Moratorium (5.11b) i wydaje nam się, że jesteśmy gotowi by zmierzyć się z północną ścianą Rostrum. Niestety, dzień przed wspinaniem dowiadujemy się, że ściana zamknięta jest na cały sezon wiosenny ze względu na gniazdowanie sokoła wędrownego. Następnego dnia dowiadujemy się z kolei, że nasz główny cel hakowy – piękna linia Mescalito jest także zamknięta z tego samego powodu. Jest to dobra lekcja dla zespołów, które w przyszłości wybierać się będą do Doliny – my niestety w trakcie planowania wyjazdu nie wiedzieliśmy, że istnieją jakiegokolwiek sezonowe zakazy wspinania (są one bardzo poważnie traktowane przez miejscowych wspinaczy, więc nie ma mowy o wspinaniu). Dolina jest jednak nie bez powodu mekką wspinaczy i na brak możliwości nie można narzekać. Zamiast na Rostrum wybieramy się na drogę Silent Line na ścianie Ribbon Fall. Pierwszy wyciąg robi się hakowo za C2 (lub też 5.13b – niestety nie jesteśmy tak mocni). Następnie zostawiamy ławeczki i przechodzimy kolejny wyciąg za 5.11b, po którym następuje cała seria 5.10 oraz 5.9 wiodących pięknymi rysami (głównie na dłonie). Droga jest naprawdę piękna, dość wymagająca w swojej wycenie i kryje w sobie kilka niespodzianek (np. czołganie się w skalnym tunelu). Jest to linia stosunkowo mało popularna (jak na Dolinę) i gorąco polecamy ją wszystkim, którzy chcą poruszać się w świetnych rysach. Hakówka na pierwszym wyciągu jest bardzo przystępna (drabina boltów i dosłownie kilka ruchów na camach).

Kolejną część wyjazdu przeznaczamy na drogę hakową – zależy nam, żeby pierwsza droga była w tej samej części ściany co Mescalito, aby prezentowała podobne trudności i była długa. Rzut oka do przewodnika pozwala szybko stwierdzić, że tylko jedna droga spełnia wszystkie kryteria, jest to North America Wall (5.7 C4). Ta historyczna droga z 1964 roku jest stosunkowo mało popularna z racji na dość zawiły przebieg (uciążliwe holowanie w trawersach) oraz (podobno) relatywnie kruchą skałę. Bez przesadnego pośpiechu, szóstego dnia ok. 14 meldujemy się na szczycie. Skała okazała się dość dobra, trudności nie aż tak wysokie (C3F?), natomiast trawersy faktycznie meczące. Była to jednak świetna lekcja logistyki ścianej – jednocześnie była to pierwsza droga, na której używaliśmy portaledge'a (da

się zrobić tę drogę bez niego, jednak trzeba być dużo szybszym). Młotka użyliśmy raz w celu wymiany urwanego copperheada.

Po NAW postanawiamy zmierzyć się z kolejnym celem klasycznym – wybór pada na legendarnego Astromana (5.11c). Wstajemy na Camp 4 o 4 rano, aby być pierwszym zespołem na tej popularnej drodze – niestety pod ścianą okazuje się, że jesteśmy na 5 pozycji (!). W takiej sytuacji decydujemy się na wycof – była to dobra decyzja, jako że ostatnie zespoły musiały zjechać w połowie ściany ze względu na spowodowany tłokiem brak czasu. Następnego dnia pogoda ma być dużo gorsza postanawiamy więc spróbować dużo krótszej drogi Voyager (5.11c) na Fifi Buttress. Trudności te same, jednak wnioskując po rozmowach z lokalsami ta droga ma dużo mniejszą klasę niż właśnie Astroman. Linia poprowadzona w nowoczesnym stylu - wyciągi są krótkie, ale wspinanie świetne. Sprawnie przechodzimy w kilka godzin całość od strzału – polecamy.

Do końca wyjazdu coraz mniej czasu postanawiamy więc spróbować jeszcze jednej drogi na El Capie. Chcemy aby była to droga trudniejsza niż te, które dotychczas zrobiliśmy, a ze względu na termin wylotu raczej krótka. Po zasięgnięciu rady u jednego z największych rodzimych yosemickich ekspertów – Marka Raganowicza – decydujemy się na The Shortest Straw (5.7 A4). Naiwnie obiecujemy sobie, że przed odjazdem spróbujemy jeszcze Astromana. Pogoda na ostatni tydzień ma być raczej zła, ale pociesza nas wpis z przewodnika, że po 4 wyciągu droga jest na tyle przewieszona, że można działać nawet w burzy. Kiedy stoi się pod ścianą absolutnie tego nie widać i traktowaliśmy tę opinię z dużym dystansem, jednak w istocie trzeciego dnia podczas burzy cały czas kontynuowaliśmy wspinaczkę bez potrzeby wyciągania parasolek. Niesamowite wrażenie kiedy dookoła słyszać grzmoty, a deszcz leje 20 metrów od stanowiska. Droga okazuje się być dużo trudniejsza niż NAW, jednak wyciągi za A4 są dużo przystępniejsze i bezpieczniejsze niż się spodziewaliśmy. Mimo tego tempo wspinania jest raczej wolne (dwa-trzy wyciągi dziennie) i na szczycie meldujemy się po 6 dniach wspinania (pierwszego dnia zaporęczowaliśmy pierwszy wyciąg i spaliśmy pod ścianą). Po skończeniu drogi jesteśmy zbyt zmęczeni fizycznie i psychicznie, aby zmobilizować się do próby na Astromanie i udajemy się w podróż powrotną do Warszawy, gdzie dolatujemy 2 czerwca.

Mimo tego, że nie mogliśmy spróbować dróg, które postawiliśmy sobie za główne cele wyjazd uważamy za udany. Cieszą przede wszystkim dwie pokonane na El Capitanie drogi i doświadczenie zebrane podczas wspinania po tej jednej z najbardziej niesamowitych ścian świata. Chcemy bardzo podziękować PZA oraz Fundacji Kukuczki za wsparcie finansowe. Marcinowi Wernikowi, Mariuszowi Serdzie, Magdzie Nowak, Sławkowi Skrzeczyńskiemu oraz Piotrkowi Wierzykowi za pożyczony sprzęt, natomiast Markowi Raganowiczowi za cenne rady.



Mateusz startuje w okap na North America Wall.



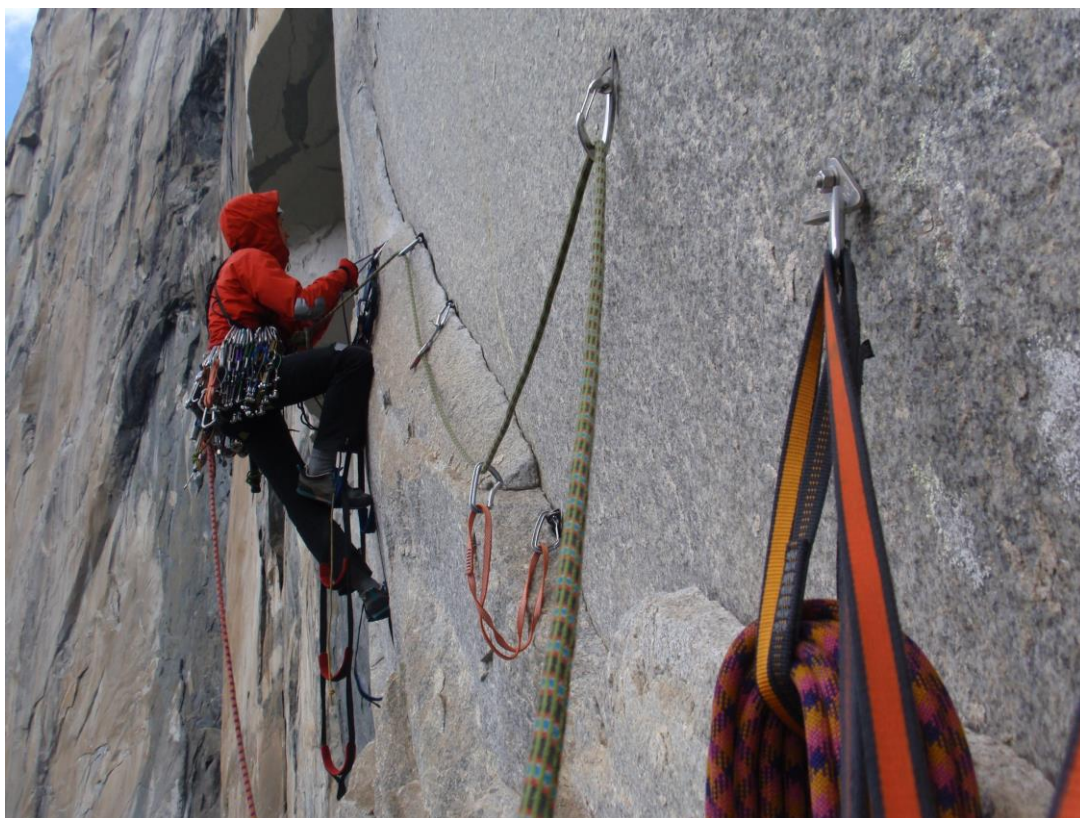
Początek The Shortest Straw (TSS) – 1 wyciąg, Mateusz na prowadzeniu



W White Circle na TSS, zdjęcie Toma Evansa.



W White Circle na TSS, kolejne zdjęcie Toma Evansa. Z lewej widoczny 9'o clock roof, przez który przechodzi Zenyatta Mondatta.



Zdjęcie przedstawia niemal ten sam fragment ściany co poprzednie, Maciek startuje w wyciąg.



White circle, ściana w tym miejscu przewiesza się na tyle, że burza, która zaczęła się kilka godzin później nie przeszkodziła nam w dalszym wspinaniu.



Ostatni wyciąg przed połączeniem z Zodiac'em „Sun and Steel”. Maciek na prowadzeniu, natomiast Tom Evans fotografuje.



Po zrobieniu TSS ponownie pod startem drogi.